

S z u b i e n i c a

Wiersz napisany Ka'zedzi 10-u powieszonych w Markach w dn. 15-16. paźdz. 1942r.

Dzisiaj rok- wryty krwawymi literami w mej duszy - mija od tej bladej grozy
nocy jesiennej . . .

Pamiętam ponury odwieczny, kiedy na pogorzeliisku, tu, pojawiło się kilka postaci i wkopywały zagadkowe słupy, kładąc na poprzek szyny. I twierdzili jedni, że będzie brama tryumfalna, inni, że „szlaban”- a tylko niektórych myśl siekła, niby chmury błyskawica, że to, co wznoszą - będzie szubienica...

Wieczór był ciemny, wiek październikowy gwizdał ponuro i dąsał tumanami chłostał ~~ciężkich~~ potwarzach, lekko ^{czekających} - jak bież sztyderstwa... I cisza, a groza taka wśród domów straszliwa osiadła, jak śmierć, co trupa na ementarzu jadła. . Chór: O, straszna chwilo, kto pojmie twą grozę?

. . . Za chwilę zjedzie potworne gestapo, by zbadać, czy kaźń pewna i gotowa...

Chór: Październikowy wiek jęczy i chłoszcze jak bież sztyderstwa

Głos II-gi. Godzina dwunasta w nocy. . Warszawskiej szosy szarym szlakiem teczy się ciężarowy wóz . . sapie i stęka, jak człek obarezen ciężarem nad siły. Czasem na drodze na chwilę przystaje, jakby mocował się z wiatru naporem, czy swego wnętrza duchowym potorem Czy słyszysz, siostrze, bracie? Ach, nie skargi tłumią jak wiekru i warkot maszyny, to uderzanie kolbą karabinu o ludzkie ciała - i bunt się wyrwa na świat jak z ciała dusza nieszczęśliwa

Chór: O straszna chwilo, kto pojmie twą grozę?

Głos I: Kobiety tula się po nocy cieniach, jak cienie chwiejne i jak groza blade, ~~niebezpieczna~~ ^{niebezpieczna} pod nocy osłoną

Chór: Tylko jesienny wiek jęczy i chłoszcze, jak bież sztyderstwa

Głos III : Wóz staje przed placem „bram tryumfalnych”, jak piec Antykrysta, co ma pochłonać, lub zrodzić ofiarę . . I oto rodzi- cienie chwiejne, szare. . Kto to?! . . czy cienie umarłych z za świata blade i drzące? powłóczą nogami, jakby ich ściągna nie łączyły kości, a szarość twarzy równa nocy cieniem . . Żołdak ich zepchnął z katowskiej landary i karabinu okładem popędza w stronę szubienic . . Stały szpalerem i wokół skazańców nasze policjajstry. Plac kaźni oświetlony reflektorem ręcznych latarek . . i zaległa taka cisza, żeś słyszał z daleka sere bicie tych, co za chwilę zawisną na szczycie szubienic . . nawet jesienny wiek ustał- zanim męczeńskie ich ciała rozhuśtał

Chór: O chwilo, niema od bólu i grozy! Już im oprawy wkazyli powrozy, już wóz podjechał pod szubienic szyny, co mają dźwigać Twoje, Polsko, syny, I już ostatnie spełnią się życzenia więźniów, ostatnie przedśmierne mówienie : - Niech żyje Polska ! . . .

Głos IV: I spod szubienicy rusza wóz, zestawiając na petlicy chwilę drgając ^{ciężką} ciężką, którym nawet w obronie nie stało własnych ręk, bo je kolezasty-
mi

druty spętano w owej ciemności osnutej nocy . . .

Chór: O chwilo, ktoś zgłębi twej grozy przepaść ? . . . d.c. głos IV-ty :
... tych pętlic dławiące powrozy, te rozhańsane na jesiennym wietrze postacię
jaki czas z mej duszy zetrze ? $\frac{1}{2}$. . .

Chór: A ten jesienny wiekr jęczy i chłeszcze jak bież szczyderstwa . . .

Głos V: I ranek ponury wszedł . . choć zdawało się, że wszystkie ciemny ciężki
ni cielski cały świat przygniata, jak przy Chrystusa śmierci pod Golgotą,
. . . O nigdy chwili onej nie zapamię, kiedy w on ciemny dzień październi-
kowy, ujrzałem ciała dziesięciu skazańców i on wiatr dziki, który igrał ni-
mi . . i onych ludzi z przerażenia niemych, i z nienawiści do świata i gro-
zy . . . I dzieciąt pod pobliskim chwiejnym płótem zwykle swarliwych jak
wróble na dachu, a teraz niemo siedzących pokotem o oczach pełnych zastyg-
łego strachu - i małych serech bijących przysięga, że te powrozy i te zim-
ne szyny, co dzisiaj duszą Twoje, Polsko, syny-niedługo naszych oprawców
dosięgną . . . Chór: I cały dzień wisieli męczennicy, a wiekr jesienny bił
i chłostał ciała - jak bież szczyderstwa . . .

Głos VI: A gdy noc nastala, zerwał się jakiś orkan przeraźliwy i bił skrzydła-
mi tysiąca szatanów, i wył gardziela tysiąca orkanów, i huśtał ciała ku
ciemnom pochliwym, co lały deszczem, jakby Polska cała łzami swych synów
najlepszych płakała . . . Nazajutrz znikły męczenników ciała
Ach, i choć lata miną od zbrodni, choć na Warszawie ugasiły pochodnie, paź-
dziernikowe wiekry, co płakały wówczas, już dawno wielokroć przewiały,
widzę Was, widzę, o męczeńskie Syny, coście na barki wzięli braci winy
i jako Chrystus poprzed dniem porzeczno unieśli głowy i dłonie ku niebu, aby
zniewolić cierpiącego Chrysta, by wyrwał Polskę z nocy - antychrysta !

Chór: O chwilo, matko boleści i grozy ! - one dławiące haki i powrozy, co
Polski synów najlepszych zdusiły, chyba za nami pójdą do mogiły . . .

Głos VI : Lecz pójdą, jako straszliwa przysięga zemsty onemu , co po
wolność sięga - Narodu . . .

Stefania Olkowska, nauczycielka szkoły
podstawowej w Markach, pow, warszawski.

Utwór ten nie był drukowany, jedynie recytowany przy pomniku 10-ciu
straconych w Markach przez dżiatwę szkolną pod kierunkiem autorki.

